

Italo Calvino
Niewidzialne miasta

Zamiast postłowa
Pięćdziesiąt pięć miast
(rozmowa z autorem)

Przekład
Alina Kreisberg

Państwowy Instytut Wydawniczy

Nie jest powiedziane, że Kubtaj-chan wierzy we wszystko, co opowiada mu Marko Polo, opisując miasta, które odwiedził podczas pełnienia swoich misji, ale bez wątpienia władca Tatarów słucha młodego Wenecjanina pilniej i uważniej niż któregośkolwiek ze swych posłów czy wysłanników. W życiu monarchów jest chwila, która przychodzi w ślad za uczuciem dumy z ogromu podbitych terytoriów, po melancholii i uldze wywołanej świadomością, że już wkrótce zrezygnujemy z poznawania ich i pojmwania, odczucie czegoś w rodzaju pustki, które ogarnia nas pewnego wieczoru, wraz z zapachem słońi po deszczu i popiołu drewna sandałowego stygnącego w kadzielnicach; zawrót głowy, który wprawia w drżenie rzeki

i góry, wypisane na płowych grzbietach planisfer, skręca w zwitek doniesienia o coraz to nowych klęskach, ponoszonych przez ostatnie nieprzyjacielskie oddziały, i tuszczy lak na pieczęciach królów, nieznanym nam nawet z imienia, którzy błagają, aby nasza krocząca zwycięsko armia zechciała udzielić im ochrony w zamian za doroczne daniny z drogocennych kruszców, wyprawionych skór i szylkretu: to rozpaczliwa chwila, kiedy odkrywamy, że mocarstwo, które wydawało się nam summą wszelkich wspaniałości, jest w istocie bezkresnym i nieforemnym rumowiskiem, którego rozkład sięgnął zbyt głęboko, aby zaradzić mu mogło nasze berło, że tryumf nad wrogimi monarchami uczynił z nas spadkobierców ich nawarstwionej ruiny. Tylko w relacjach, jakie Marko Polo składał Chanowi, udawało się dojrzeć, poprzez mury i wieże chylące się nieuchronnie do upadku, filigranowy rysunek tak subtelny, że mógłby wyslizgnąć się ze szczęk termitów.

Miasta i pamięć. 1.

Jeśli wyruszyć stamtąd i jechać trzy dni w kierunku wschodnim, przybywa się do Diomiry, miasta o sześćdziesięciu srebrnych kopułach, ozdobionego brązowymi posągami wszystkich bogów, z kryształowym teatrem i kurkiem ze złota, który każdego ranka pieje na jednej z wież. Wszystkie te cuda podróżnik zna już z innych miast. Lecz Diomira odznacza się tym, że kto przyjedzie do niej we wrześniowy wieczór, kiedy dni stają się krótsze i nad drzwiami wszystkich szaszłykarni zapalają się równocześnie kolorowe lampki, a z tarasu dobiega kobiecy okrzyk: uch!, zaczyna zazdrościć tym, którzy w tej samej chwili myślą, że przeżyli już kiedyś taki wieczór i że byli wówczas szczęśliwi.

Miasta i pamięć. 2.

Człowieka, który przez długi czas przemierza konno dzikie bezdroża, nachodzi tęsknota za miastem. Wreszcie dociera do Izydory, miasta, gdzie pałace mają kręte jak muszla ślimaka schody, wysadzone morskimi muszlami, gdzie rzemieślnicy celują w wyrobienie lunet i skrzypiec, gdzie przybysz, jeśli nie umie dokonać wyboru między dwiema kobietami, zawsze napotka trzecią, gdzie walki kogutów przeradzają się w krwawe bitki między stawiającymi zakłady. O tym wszystkim myślał podróżny, tęskniąc za miastem. Izydora jest zatem miastem jego marzeń: z jedną tylko różnicą. Miasto, o którym marzył, zawierało jego w młodości; do Izydory przybywa w podeszłym

wieku. Na rynku jest murek, gdzie przesiadują starcy, by patrzeć na przechodzącą młodzież; on siedzi w rzędzie wśród nich. Pragnienia są już wspomnieniami.

Miasta i pragnienia. 1.

O Dorotei można opowiadać na dwa sposoby: mówić o czterech aluminiowych wieżach, wznoszących się z jej murów po bokach siedmiu bram ze zwodzonym mostem, przerzuconym przez fosę, skąd woda napływa do czterech zielonych kanałów, przecinających miasto, dzieląc je na dziewięć dzielnic, z których każda liczy trzysta domów i siedemset kominów; i biorąc pod uwagę, że dziewczęta na wydaniu z każdej dzielnicy poślubiają chłopców z innych dzielnic, a ich rodziny wymieniają ze sobą towary, na które każda ma monopol: olejek bergamotowy, kawior, astrolabia, ametysty, tak długo robić obliczenia na podstawie tych danych, aż będzie się wiedzieć wszystko

o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości miasta. Albo powiedzieć jak poganiacz wielbłądów, który mnie tam doprowadził: „Przybyłem tu we wczesnej młodości, rankiem, tłum ludzi spieszył ulicami w kierunku targu, kobiety miały ładne zęby i spoglądały prosto w oczy, na estradzie trzech żołnierzy grało na klarnetach i wszędzie wokół kręciły się koła i powiewały barwne transparenty. Przedtem znałem tylko pustynię i szlaki karawan. Tamtego ranka, w Dorotei, poczułem, że nie ma dobra, którego nie mógłbym spodziewać się od życia. W późniejszych latach moje oczy znów wpatrywały się w przestrzeń pustyni i szlaki karawan; ale teraz wiem, że jest to tylko jedna z dróg, jakie otwierały się przede mną owego ranka w Dorotei”.